

Nieznane egzekucje Polaków

Mečislav Borák

Już w artykule o historii Polenlagru w Beneszowie Dolnym ubolewałem nieco nad tym, że Polacy z Zaolzia tak zapatrzeni są w swój skrawek ziemi cieszyńskiej, że prawie ich nie interesują losy Polaków w miejscach chociaż tylko trochę bardziej oddalonych od Zaolzia. W czasie drugiej wojny światowej jednak polska krew lała się nie tylko na Zaolziu. Na terenie dzisiejszej Republiki Czeskiej związanych jest z martylogią wojenną Polaków, prócz Zaolzia, jeszcze prawie sto innych miejsc. Wśród nich znany jest najwyższy obóz w Skrochowicach w Bruntalskiem lub więzienie na Mirowie, a to przede wszystkim dlatego, że więzieni i mordowani byli tam także mieszkańcy Zaolzia. Już niewiele wie się u nas o polskich ofiarach więzienia policyjnego w Terezynie lub o najokropniejszym miejscu zbrodni na Polakach, o obozie koncentracyjnym w Litoměřicach, przez który przewinęło się ponad sześć tysięcy Polaków, a ponad dwa tysiące ich zginęło. Kto słyszał np. o obozie dla ciężarnych kobiet, w większości Polek i Ukrainek, usytuowanym w Děřichovie pod Morawską Třebovą? Kobiety zaraz po urodzeniu wracały na roboty przymusowe do Rzeszy; podobno zginęło ich tu razem z dziećmi wiele ponad tysiąc. Po wojnie odkryto w obozie groby około 120 niemowląt.

Oficjalne spisy polskich grobów wojennych w Republice Czeskiej są w większości zbyt anonimowe, nie uwzględniają konkretnych nazwisk. Absolutną większość ofiar tworzą polscy obywatele umęczeni w obozach koncentracyjnych i jenieckich, ich filiach czy oddziałach pracy na terenie dzisiejszej RC, dalej liczne ofiary marszów śmierci u schyłku wojny, wreszcie żołnierze Armii Polskiej, którzy polegli w czasie wyzwolenia Czech. Wyjątki są tylko nieliczne. Należy do nich chociażby ośmiu polskich lotników, którzy z bazy we Włoszech lecieli nad okupowaną Polskę, ale ich bombowiec został 29 grudnia 1944 r. zestrzelony nad Pragę, a także polski spadochroniarz i partyzant, Paweł Zujkiewicz, który zginął w walce z Niemcami 7 kwietnia 1945 r. we wsi Psáry, na wschód od Pragi. Do tych ofiar można zaliczyć również straconych w kilku udokumentowanych egzekucjach publicznych, o czym chciałbym wspomnieć w tym artykule. Chociaż wypadki te nie miały miejsca na Zaolziu, sądzę, że przypomnienie ich na łamach Kalendarza Śląskiego jest właściwe, ponieważ oprócz pierwszej egzekucji do pozostałych doszło na terenie Śląska.

Już na początku 1940 r. zaczęli napływać jeńcy wojenni i robotnicy ze wschodu (Ostarbeiter) na prace przymusowe nie tylko wprost do Rzeszy, ale także do Żupy Sudeckiej, do której należała wówczas większość czeskiego Śląska i znaczna część północnych Moraw. Oprócz Polaków w 1942 r. byli kierowani na prace w rolnictwie i przemyśle także Ukraińcy i Rosjanie ze zdobytych terenów. Mieli zastąpić niemieckie siły robocze, które były Rzeszy potrzebne na froncie. Warunki życia ostarbeiterów kierowanych do pracy u niemieckich rolników były upokarzające – także na roboczej odzieży musieli nosić przepisowe oznaczenie „P” dla Polaków i „OST” dla Ukraińców i Rosjan, nie wolno im było mieszkać i jeść razem z niemieckimi właścicielami gospodarstw, nie mogli bez pozwolenia opuścić miejscowości, do której byli przydzieleni, brać udziału w nabożeństwach ani w innych akcjach czy uroczystościach publicznych, nie mogli utrzymywać kontaktów z miejscową ludnością. Prawo do korespondencji było mocno ograniczone, odwiedziny własnego domu były im pozwalane tylko zupełnie wyjątkowo. Pracować musieli także w niedziele i święta. Kiedy pozwolono im już na osobne nabożeństwo, nie wolno im było podczas niego śpiewać polskich pieśni religijnych. Zakaz wstępu dla Polaków wisiał także na kościołach w Opawie. W Mohelnicy np. 20 maja 1941 r. niemiecka żandarmeria aresztowała dwu Polaków, którzy wbrew zakazowi poszli na miejski targ; za karę musieli potem wieczorem po skończeniu targu posprzątać cały rynek. Skala zarządzeń dyskryminacyjnych była bardzo rozległa, naziści bowiem traktowali Polaków i pozostałych ostarbeiterów na zasadzie niższej rasy. Dlatego karali nie tylko przewinienia wobec dyscypliny pracy, ale szczególnie surowo zwłaszcza wypadki tzw. pohańbienia rasy.

Właśnie ta „zbrodnia” stała się tłem tragedii Adama Relicza. Dotychczas pierwszą publiczną egzekucję na Śląsku Cieszyńskim, powieszenie w Cierlicku 23 stycznia 1942 r. działacza ruchu oporu, Franciszka Treli, uważano także za pierwszą znaną publiczną egzekucję na terenie dzisiejszej Republiki Czeskiej. Polski jeńiec Adam Relicz był jednak publicznie powieszony za Moravskotřebovką ulicą w Mohelnicy już 9 stycznia 1942 r. Jego winą było splamienie czystości rasy, został bowiem przyłapany z niemiecką dziewczyną, Margaretą Hniopko, która służyła u mohelnickiego rolnika Knirscha. Kochankowie zostali schwytani już w maju 1941 r. Dziewczynie jej rodacy obcięli włosy, powiesili na szyi kartkę z napisem o pohańbieniu przez nią germańskiej rasy i w niedzielę, 18 maja 1941 r., przez cały dzień oprowadzali ją po ulicach miasta. Jej ukochany, Adam Relicz był jeszcze przez pół roku więziony i maltretowany na gestapo, zanim naziści zdecydowali się urządzić publiczną egzekucję. Do wzięcia w niej udziału zapędzili wszystkich polskich jeńców i robotników z miasta i szerokiej okolicy. Meldunek urzędu głównego wysłannika rządu w Opawie z 4 lutego 1942 r. podaje jednak, że w tym samym mniej więcej czasie byli straceni dwaj Polacy, którzy utrzymywali miłosne stosunki z niemieckimi kobietami. Nie udało nam się jednak stwierdzić nazwiska drugiego Polaka ani miejsca jego śmierci. Niczego bliższego nie wiemy także o Adamie Reliczu. Wzmiankę o tym wydarzeniu kończy w meldunku dopisek: *Ludność w sumie pochwała to surowe traktowanie z tym, że współwinne kobiety powinny co najmniej przyglądać się egzekucji.*

Inna mało znana egzekucja Polaka miała miejsce 19 stycznia 1943 r. w Oticach p. Opawą. Z jej przebiegu znamy więcej szczegółów, ponieważ zapisali je miejscowi świadkowie (np. Max Trupar, *Poprava Františka Kubici opavským gestapem. Vlastivědné listy*, 1980, nr 1. s. 9-10). O straconym istnieją zaledwie skąpe informacje. Polak ten nazywał się Franciszek Kubica, urodzony w 1917 r., przed wojną studiował teologię.

Wspólnie z pewnym ukraińskim chłopcem został skierowany do pracy u rolnika Vavrečki w Opavie-Kateřinkach.

Kiedy jednak syn wdowy Vranovej musiał pójść do wojska, urząd pracy przydzielił go na jej gospodarstwo. Kubica był u niej woźnicą, mieszkał w komorze, do której wchodziło się prosto ze stajni. Pono często występował jako rzecznik interesów polskich robotników, tak więc wkrótce stał się dla nazistów osobą podejrzaną. Mniejsze konflikty udawało się łagodzić, ale w listopadzie 1942 r. doszło z całkiem banalnego powodu do katastrofy. Jako prawowierny katolik Kubica odmówił ładowania obornika, ponieważ była niedziela. Niemka Vranova poskarżyła się, ponoć bez złych zamiarów, swemu krewnemu, Tomaschkowi, który w gminie piastował funkcję Ortsbauernführera. Nazywano go tu „doktor Lipka“, ponieważ w 1938 r. zaraz po zajęciu Opawy przez wojska niemieckie z grupą henleinowców podciął w Kateřinkach czechosłowacką „Lipę Wolności“. Tomaschek zameldował o Kubicy miejscowemu komendantowi policji ochronnej. Kubica jednak dowiedział się, że chcą go aresztować, i uciekł w pola.

Być może wszystko skończyłoby się nawet dobrze, gdyby nie wydarzyło się coś, co doprowadziło nazistowskie władze w Opawskim do wściekłości. W nocy z 15 na 16 grudnia 1942 r. spłonęła do fundamentów opawska cukrownia wraz z zapasem cukru – 600 ton. Na pewno był to sabotaż, chociaż sprawcy nie zostali nigdy wykryci. W fabryce pracowali prawie wyłącznie Czesi, ale jest prawdopodobne, że sprawcą mógł być także któryś z niemieckich urzędników, ponieważ wśród nich ukrywali się komuniści. Jeszcze tego samego dnia na resztki komunistycznej siatki wywiadowczej w Opawskim gestapo urządziło obławę. Sześciu organizatorów było później w Dreźnie straconych, kilkudziesięciu innych powędrowało do nazistowskich więzień. Po pożarze rozpoczęło się natychmiast wyłapywanie członków ruchu oporu, policyjne obławy i rewizje były na porządku dziennym. W czasie jednej z tych akcji został wykryty i schwytany również Franciszek Kubica. Raz jeszcze próbował wyrwać się eskortie przed posterunkiem policji w Kateřinkach i uciec, ale został postrzelony w rękę, a potem ciężko zraniony. W więzieniu nie udzielono mu pomocy lekarskiej, rany zaczęły się zagniać, groziło mu zakażenie krwi. W czasie przesłuchań na gestapo w Opawie dalej był torturowany, aż zdecydowano wreszcie, że dla przestrogi zostanie publicznie powieszony.

Na miejsce egzekucji nie wybrano jednak gminy Kateřinki, lecz gminę Otice, która znajdowała się na zachód od Opawy, na drugim jej końcu. Powodem była prawdopodobnie większa przestrzeń potrzebna do spędzenia tu wszystkich robotników z okolicy, którzy musieli przyglądać się egzekucji, a także fakt, że na odległym miejscu przy lasku Olsza na Kamiennej Górze w Oticach można było łatwiej aniżeli w Kateřinkach, które wchodziły już do miejskiej zabudowy Opawy, zapewnić bezpieczeństwo i niczym nie zakłócać przebiegu akcji. Pomimo tego jednak wydano rozkaz, by mieszkańcy Otice aż do odwołania nie wychodzili ze swoich domów. Po godzinie siódmej rano przyjechała ciężarówka z funkcjonariuszami SS, którzy razem z psami otoczyli las. Do dwu świerków przymocowano belkę szubienicy z opuszczonym sznurem. Obok postawiono stół i dwa krzesła. Kolejno przyprowadzano tu zagranicznych robotników ze wszystkich wiosek w okolicy Opawy. Gestapowcy grozili im, że wszystkich powieszają, a jednemu, przypadkowo wybranemu z szeregu, założyli na szyję stryczek.

Za około godzinę przyjechał samochód ciężarowy z trumną i ze związanym Franciszkiem Kubicą, owiniętym w krwawe szmaty. Trumna została pod dozorem esesmanów położona na wóz, do którego zmuszono polskich robotników zaprzęgnąć się. Kubica musiał usiąść na trumnie i wóz przy dźwiękach krzyków i hitlerowskich





ponaglań ruszył w stronę lasu. Na końcu drogi trumnę zniesiono z wozu, a inni polscy robotnicy musieli odnieść ją na miejsce stracenia; Kubica spętany łańcuchem szedł za trumną. Pod laskiem, gdzie stała szubienica, musiał wejść na krzesło. Funkcjonariusze gestapo założyli mu stryczek i oznajmili zebrany tu polskim robotnikom, że taki koniec czeka każdego, kto spróbuje uciezki lub odmówi pracy. Potem krzesło popchnęli i Kubicę powiesili. Pod dozorem policji odeskortowano robotników z powrotem do ich wiosek. Ciało powieszono złożono w trumnie i zawieziono do kostnicy opawskiego miejskiego cmentarza. Tu po trzech dniach, 16 stycznia 1943 r., Kubica miał kościelny pogrzeb, a następnie jego ciało złożono do grobu 11/6 w sektorze 14. Ta okoliczność w realiach okupacyjnych należy do rzadkości, ponieważ zazwyczaj zamordowani patrioci byli grzebani pod murem lub na żydowskim cmentarzu.

Na miejscu egzekucji w Oticach, dnia 17 kwietnia 1966 r., w obecności ówczesnego konsula generalnego PRL, Janusza Korczyńskiego, została zasadzona lipa czechosłowacko-polskiej przyjaźni. W uroczystości wziął udział także jeden z polskich robotników, który był wówczas świadkiem egzekucji. Jest znamienne, że o tej uroczystości nie wspominał „Głos Ludu”, podobnie jak ówczesna „Nová svoboda”. Być może przeszkadzałyby to informacjom z przebiegu okręgowej konferencji KPC, która w tym czasie w Ostrawie miała miejsce. Nie znamy więc imienia owego polskiego świadka ani też nie wiemy, skąd Kubica pochodził.

O egzekucji we Vlčicach w powiecie Jesionik dowiadujemy się tylko z meldunku urzędu głównego wysłannika rządu w Opawie, sporządzonego dla namiestnika Rzeszy w Libercu dnia 2 sierpnia 1943 r. Także w tym wypadku pretekstem był pożar, który z ofiarą nie miał nic wspólnego. W meldunku czytamy: *W związku z pożarem w gospodarstwie Schuberta we Vlčicach dnia 5 lipca 1943 r., kiedy to spłonęła strzecha o długości 88 metrów razem z 67 furami siana, byli w południe, 23 lipca 1943 r. na miejscu wypadku powieszono dwaj Polacy. Na miejsce egzekucji musieli przyjść wszyscy Polacy, zatrudnieni w powiecie Jesionik (około 500). Tym samym został zmarnowany cały dzień prac zniwnych, co wzbudziło niezadowolenie konkretnych rolników. Według opinii Landratu, egzekucja powinna być odbyć się w którąś z niedziel lub w godzinach wieczornych. Jak widać, naziści potrafili nawet egzekucje zracjonalizować. Z podawaniem tożsamości zamordowanych nawet się nie wstrzymywali, tak więc nie znamy ich nazwisk.*

W wypadku dwu innych egzekucji nazwiska ofiar są wprawdzie znane, ale brak bliższych danych o przyczynach i okolicznościach ich śmierci. W Svinovie p. Ostrava, który w czasie wojny należał do Żupy Sudeckiej, był 3 lutego 1943 r. powieszony przez gestapo polski obywatel, Walenty Koptyka, urodzony w 1919 r. W Koblovie p. Ostrava, który w czasie wojny należał do powiatu Racibórz w śląskiej prowincji Rzeszy, został 12 stycznia 1945 r. (podaje się także 12 lutego) stracony przez gestapo polski obywatel, Antoni Mirka. Dopiero po wojnie, 27. 12. 1951 r., jego ciało ekshumowano i pogrzebano na cmentarzu w Koblovie w grobie nr 508. Według niektórych zapisów miał być razem z nim powieszony także inny Polak, Antoni Hozik. Ale nie znamy bliższych okoliczności tej sprawy.

Jest prawdopodobne, że w obszernych materiałach archiwalnych Landratu i innych nazistowskich urzędów Żupy Sudeckiej znajdują się także inne informacje o egzekucjach Polaków, dotychczas nie znane. Materiały archiwalne są już dziś na szczęście powszechnie dostępne, tak więc po ponad pół wieku mogą wydać świadectwo o niezmiernym udręczeniu i bohaterkich ofiarach polskiego narodu w tej najokrutniejszej z wojen, której ponure dziedzictwo nie może być zapomniane..